Nr 140. Kraków, Czwartek 18 Marca 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hupcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21: — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Reinach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku. Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Obrona Przemyśla.

Berlin, 17 marca.

»National Zeitung« donosi z nad granicy rosyjskiej:

Krytycy wojskowi dzienników moskiewskich zajmują się żywo oblężeniem **Przemyśla.** Podnoszą oni, że od niejakiego czasu **Rosyanie nie podejmują żadnej większej akcyi przeciwko Przemyślowi.** Źródła rosyjskie donoszą, że wycieczki załogi przemyskiej zostały przez wojska oblężnicze odparte. Poza tem odbywają się tylko pojedynki artyleryi i prace saperów.

Jak się zdaje, Rosyanie, chcąc uniknąć wielkich strat, pragną wygłodzić fortecę. **Krytycy rosyjscy przestrzegają przed mniemaniem, jakoby forteca przemyska, urządzona w sposób nowoczesny i broniona nadzwyczaj zręcznie, mogła tak rychło dostać się w ręce Rosyan.**

Austro-węgierska ofenzywa.

Wiedeń, 17 marca.

„Neues Wiener Journal“ donosi z Budapesztu: **Ofenzywa rosyjska w dolinie Oporu została stanowczo złamana.** Rzut oka na mapę wskazuje doniosłość tego faktu, gdyż dolina Oporu wiedzie w stronę **Stryja.**

Walki na froncie Karpat trwają dalej. Pomyślnym rezultatem dnia wczorajszego jest ta okoliczność, że **wojska austro-węgierskie mają teraz ofenzywę po swojej stronie.**

Budapeszt, 18 marca.

Nasze wojska trzymają się na zdobytych pozycyach. Nocne ataki Rosyan zostały odparte. **Rosyanie wytoczyli ciężkie działa i karabiny maszynowe na gościniec wiodący do Turki.**

Z linii Baligród-Nadwórna.

Berlin, 18 marca.

»Nationalztg.« donosi z austro-węgierskiej kwatery wojennej:

Skutkiem tajania śniegów pola i drogi wzdłuż Karpat zamieniły się w błotne jezioro. Wszystkie rowy strzelnicze i schroniska artyleryi zalane są wodą, którą żołnierze usuwają szuflami. Mimo to od wczoraj toczą się znowu zacięte walki.

Kontrofenzywa rosyjska odznacza się rozpaczliwemi atakami wzdłuż całego frontu, zwłaszcza pod **Baligrodem, Użokiem, Wyszkowem** i w dolinie **Oporu.** Na północ od **Nadwórny** zostali Rosyanie odparci na wszypstkich punktach. Jak zeznali jeńcy rosyjscy, niektóre **nowo utworzone pułki rosyjskie zostały doszczętnie zniesione.**

Ofenzywa rosyjska wzdłuż Karpat jest ostatnim kurczowym wysiłkiem Rosyan, celem złamania frontu austro-węgierskiego.

Biecz nawiedzony inwazyą rosyjską.

Od jednego z poważnych obywateli, który dopiero z początkiem drugiej inwazyi rosyjskiej z Biecza wyjechał, otrzymujemy następujące informacye:

Moskale weszli do Biecza 14 listopada w małych patrolach, dopiero dnia następnego pod wieczór przybyli w sile kilku tysięcy kawaleryi. Od tego dnia przewalały się przez Biecz całe masy wojsk, dążąc to pod Sącz przez Gorlice, to pod Kraków przez Rozembark i Rzepiennik. Pobyt ich w Bieczu, podobnie jak wszędzie, zaznaczył się rozbijaniem sklepów żydowskich i plądrowaniem opuszczonych mieszkań, które po większej części zamienione zostały na stajnie dla koni.

Wojsko regularne naogół zachowywało się jeszcze znośnie, wybryków i rabunków dopuszczali się przedewszystkiem tak zwani treniarze i włokący się za wojskiem maruderzy. Ci rabowali, co pod rękę wpadło. Zdarzyło się także kilka morderstw w okolicy. I tak w **Korczynie,** wiosce, należącej do parafii bieckiej, pewien podoficer rosyjski zamordował wieśniaka, który stanął w obronie swej siostry. Następnego jednak dnia przyszedł morderca do chaty zamordowanego i przepraszał nieszczęśliwą wdowę, że to uczynił w opilstwie i dał na pogrzeb kilkadziesiąt rubli. **W Rzepienniku** podobnież pewien wieśniak został zamordowany dla tego, że nie chciał oddać koni. Zjechała na miejsce morderstwa komisya rosyjska, nie znam jednak jej wyniku. **W Święcanach** wieśniacy pod przewodnictwem O. Tadeusza Sychty, bawiącego tamże u swej rodziny, zorganizowali samoobronę. Uzbroili się chłopi w drągi i postawili straż we wsi. Gdy do jakiej chaty zapędzili się sołdaci i chcieli zarekwirować bydło lub wóz, wnet zjawiała się zbrojna w drągi straż na czele z O. Tadeuszem i odbijała Moskalom zdobycz. Udawało się to łatwo, bo takie rekwirunki odbywają żołnierze na własną rękę, licząc na lękliwość ludu, ale gdy kilku chłopów stanie i groźną przybierze postawę, zazwyczaj uciekają.

Względem kościołów zachowali się Moskale nadspodziewanie dobrze, raz tylko w nocy mieliśmy w klasztorze napad pijanych Czerkiesów, którzy zrabowali kilka wieprzów i służącemu palto i pieniądze, mówili jednakże, że gdybyśmy uciekli, to kościół i klasztor zrabowaliby doszczętnie i zamienili na stajnie.

W Szyżynach atoli spalili żołnierze tamtejszemu proboszczowi zabudowania gospodarskie z zemsty, że się użalił przed pułkownikiem na ich rabunki, nadto spalili tamtejszy dwór, należący do banku bytomskiego. W **Sławencinie** znowu pobili tamtejszego proboszcza, staruszka, ks. Filara, za to, że nie dał im natychmiast »horyłki« w żądanej ilości.

Gdy w połowie grudnia Moskale cofali się ze Święcan ku Szyżynom, zabrali z sobą dwóch kleryków, bawiących tamże u rodziny oraz ich rodziców i chcieli ich powiesić, jako szpiegów. Dopiero za wstawieniem się proboszcza szyżyńskiego, ks. Sidora i ludzi, komendant zamienił im karę powieszenia na pięćdziesiąt nahajek.

Ciężkie to były zaiste czasy i z wielkiem utęsknieniem wyglądaliśmy powrotu naszych wojsk, które zjawiły się dopiero 14 grudnia i chociaż bitwa wrzała i nad głowami przelatywały nam szrapnele i granaty, to jednak lżej było na sercu, że najeźdźca pójdzie sobie, skąd przyszedł. W czasie bitwy od granatów rosyjskich spaliły się na bieckiem przedmieściu dwie stajnie i dwie stodoły, nadto od jednej kuli karabinowej zginęło w **Święcanach** dwoje staru-

Widma wojny.

W szpitalu rosyjskim.

Zakliczyn, w grudniu.

Wielka bitwa zawrzała od wczesnego rana na całej linii. Zadanie, jakie przypadło w udziale wojskom austryackim, było wagi niepoślednie. Chodziło o to, aby Rosyan nie dopuścić na lewy brzeg rzeki, gdzie rozwinąć się miała szeroka, wspaniale umocniona linia obronna, nieprzebyta tama dla dalszego pochodu nieprzyjaciela. Muzyka armat, rozpocząwszy swój koncert o świcie, grała do późnego wieczora z przerwą w ciągu dnia zaledwie półgodzinną.

Poza linią ognia, z tyłu, na pobojowisku, w maleńkiej, na pół zburzonej chatce, stoi przy telefonie rosyjski dowódca pozycyi, człowiek drobny, zmęczony chorobą. Z ust jego pada co chwilę nowy rozkaz. W ślad za komendą, działa przesuwają się z szalonym pospiechem z pozycyi na pozycyę. Po chwili błysk krótki, urwany, chmura dymu unosi się w powietrzu, a w ślad za nią daleko gdzieś na linii nieprzyjacielskiej, bolesny krzyk, zamierający w rozdzierającym serce jęku kończącego swe istnienie życia ludzkiego.

I tak przez cały dzień bez przerwy. To rozmowa armat z umocnionych pozycyj, które odtąd zmienią się w trwały punkt obronny na długie miesiące...

O godzinie 8 wieczorem nastała cisza. Armaty umilkły — nadeszła chwila upragnionego spoczynku.

Pole bitwy zaroiło się milczącemi, snującemi się, jak widma, postaciami. To sanitaryusze z latarkami polowemi w rękach przeszukują teren walk, a żmudnej i ciężkiej ich pracy przypatruje się wyiskrzone gwiazdami niebo.

Wczesnym rankiem leci złowróżbna wieść, że Rosyanie przekroczyli Dunajec pod Melsztynem. Treny i powózki długim korowodem ciągną naprzód od pontonowego mostu na Dunajcu. Za wozami wojsko ciągnie świeże, wypoczęte, wprost z głębi Rosyi idące. Leci wieść głucha, że idą na Kraków.

*

W Zakliczynie, w szpitalu, urządzonym przez zawiązany z początkiem wojny komitet Czerwonego Krzyża, złożono kilkudziesięciu rannych wziętych do niewoli Polaków i Rusinów z 30 i 80 p. piechoty. Lekarze rosyjscy pospieszyli najpierw z pomocą swoim rannym, którzy byli rozmieszczeni w szkołach. O naszych dowiedzieli się dopiero w dwa dni później. Gdyby nie nasze panie z komitetu, które się nimi zaopiekowały, byliby ci biedacy z głodu i braku pomocy pomarli.

Sanitaryusze rosyjscy przygotowali stół do operacyj, które się mają rozpocząć za chwilę.

Cóż za rozpaczliwy obraz, jakiż wyciskający łzy z óczu widok bezmiaru ludzkiego cierpienia roztacza się przed nami! Leżą szeregiem na pryczach i tapczanach ofiary wojennej niedoli. W pierwszej sali sześciu lżej rannych. Jeden ma palec urwany, drugi nogę przestrzeloną, trzeci z rozerwanem udem, z którego kula wydarła kawał mięsa, inny z ręką przestrzeloną, lub nogą rozerwaną kulą karabinową. Leżeli ubrani, palili papierosy i fajki, rozmawiali po polsku, czytali książki, kalendarze, roczniki pism ilustrowanych, dostarczone im przez zakliczyńskie panie. Pocieszali się nadzieją zobaczenia swoich we Lwowie.

W drugiej, większej sali, sami ciężko ranni. Zaraz u wejścia leży na łóżku człowiek-widmo. Mężczyzna lat około 40. Błędnym przerażonym wzrokiem wodzi po otoczeniu. Leży jak go przywieźli z placu boju, tylko bez płaszcza i bluzki. W piersiach ma trzy kule, które spowodowały zapalenie płuc. Co chwila wstrząsał nim kaszel, powodując upływ krwi z ran. Posłanie jego oddawna przesiąknięte było krwią. Lekarz zbadał go, zapisał lekarstwo na uśmierzenie kaszlu, ale kul nie wyjął, bo nie było narzędzi. Zresztą stan chorego nie rokował nadziei. W gorączce chory mówił o żonie, o dzieciach pozostawionych w domu i powtarzał, że ich już zapewne więcej nie zobaczy.

Na drugim łóżku cały we krwi i bandażach leżał młody, jasny blondyn. Wykrzywiona bolesnym kurczem twarz jego mówi o strasznych cierpieniach. Prawa ręka obandażowana, ale przez bandaż przesiąka krew i spływa na prześcieradło. Prawa noga cała zawinięta, ale bandaż teraz czerwony, pościel, cała bielizna, ciało jedna krwawa plama. Lewą nogą rusza co chwila, prawą zranioną rękę podrzuca w bolesnym kurczu i opuszcza bezwładnie w dół. Gryzie do krwi usta, zdrową ręką szarpie włosy i krzyczy: »Nie zniosę, nie wytrzymam, ratujcie!« — i mętnym szklanym wzrokiem wodzi po obecnych.

Jedna z pań, opiekunek naszych, nachyla się ku niemu i proponuje napisanie listu do rodziny. Chory zgadza się i dyktuje adres, ale prosi, aby ojca nie przerażać i napisać, że on niebawem będzie zdrów.

I począł opowiadać swe dzieje. Był na wojnie wszystkiego przez 5 dni zaledwie. Dnia 19 listopada oddział otrzymał rozkaz podejścia o świcie pod stanowiska nieprzyjaciela i tam się okopać. Ledwo ruszyli naprzód, Moskale sypnęli gradem szrapneli, a karabiny maszynowe zagrały równocześnie. Tuż koło niego padł szrapnel, zmiażdżył mu kolano, przetrącił podudzie i poszarpał stopę. Upadł bezprzytomny i ocknął się dopiero w chwili, gdy kula karabinowa rozerwała mu palec prawej ręki. Walka trwała cały dzień, a podczas tego leżał bez pomocy na śniegiem okrytej zmarzłej ziemi, ociekający krwią, głodny i wyczerpany do ostateczności, wołając napróżno ratunku. Dopiero wieczorem, gdy walka ustała, zabrali go sanitaryusze i założyli mu pierwszy opatrunek.

— Żebym choć jedną kulę był wystrzelił — skarżył się boleśnie młodzieniec — z radością i zapałem szedłem na wojnę i chciałem bić wrogów. Od pierwszego ćwiczenia ukochałem tę wojnę, chciałem być bohaterem, a zostałem kaleką...

Opodal na jednem z najbliższych łóżek rzucał się w agonii żołnierz z 3 kulami w głowie. Od strzału w głowę i szyję sparaliżowało mu lewą połowę ciała. Nieprzytomny wołał ciągle:

— Gdzie moja ręka? — oddajcie mi rękę!

Było ich w tej sali jeszcze 9 równie ciężko chorych. Mówili z trudem, a każdy chciał dać znać rodzinie, że żyje, że się zobaczą, bo ich do Lwowa powiozą... Wszystkim w atmosferze krwi, łez i bólu jawią się widma ludzi ukochanych, których w gorączce przyzywają raz po raz...

A ileż takich krwawych obrazów na całym terenie wojny! Ileż najdroższej krwi naszej leje się na polach bitew, krzepnie na śnieżnych przestworzach, jako zadatek lepszej przyszłości. Ileż wznosi się po szpitalach jęków i skarg bolesnych!

Drugi rosyjski szpital urządzony był w szkole. I tutaj leżeli żołnierze austryaccy i rosyjscy obok siebie, a różnicy w obchodzeniu się z nimi nie czyniono żadnej. Wszyscy jednakowo wynędzniali, bez koszul prawie, a jeżeli który ma jaką płachtę płócienną na grzbiecie, to krwią nasiąkniętą. Leżą na słomie na pół przegniłej, niektórzy pod kocami, większość bez przykryć inni pod własnemi żołnierskiemi jeszcze płaszczami. Zbiedzeni są i głodni, bo o należytem dla nich pożywieniu nie ma kto myśleć. Czterech sanitaryuszów rosyjskich gotuje w brudnym kotle herbatę, czerpią ją w garnuszki i podają rannym wraz z kawałkiem suchara. Ręce chorych wyciągają się chciwie po ten napój, usta spieczone gorączką zanurzają się chciwie, lecz suchara ugryźć nie mają odwagi: „Jak się ugryzie, to wszystkie kości w głowie trzaskają i bolą pół godziny“ — skarżył się jeden z młodych, raniony odłamkiem szrapnela w głowę.

Lekarze rosyjscy, przynajmniej ci, których tu widzieliśmy, sprawiali korzystne wrażenie. Uczynni i cierpliwi, pracowali z poświęceniem, nie czyniąc w obsłudze lekarskiej i traktowaniu żadnej różnicy między swoimi, a naszymi chorymi. — Operacye lżejsze wykonywali na miejscu, cięższe i trudniejsze wypadki odsyłano do Tarnowa. Naszą publiczność, odwiedzającą chorych, dopuszczają bez trudności i przyjmują grzecznie.

I tak leżą obok siebie do niedawna nieprzejednani w walce, dziś wspólną związani niedolą. Zapomnieli o wojnie i nienawiści, spokojni i wyczerpani spoglądają na siebie, bez urazy, raczej ze szczerem współczuciem. Lżej ranni pomagają ciężko rannym, ubierają ich i podpierają sie wzajemnie.

szków, mąż i żona. Od strony Gorlic, na wzgórku pod lasem plebańskim, stoi sobie licha chatka. W czasie bitwy schroniło się do niej kilku rosyjskich żołnierzy i resztki prowiantów wyjadali biednemu wieśniakowi, czterech zaś siedziało tuż pod chatą. W tem uderzył w nich austryacki szrapnel, oderwał jednemu żołnierzowi rękę i resztę ciężko ranił. Wybuch szrapnela rozwalił drzwi do chaty, kołyskę z dziecięciem rzucił pod ławę, lecz nikogo z domowników nie ranił. Widząc to, żołnierze będący w chacie, odbiegli jedzenia i poczęli uciekać. — Lecz zaledwie wybiegli z chaty i kilkanaście ubiegli kroków, gdy drugi szrapnel w nich uderzył i ciężko poranił. Szczątki pierwszego szrapnela znalazłem jeszcze w onej chacie i zachowałem na pamiątkę.

Radość ludu z powrotu naszych wojsk była bardzo wielka i czem kto mógł, naszych żołnierzy gościł, lecz niestety, radość ta niedługo trwała, bo — jak wiadomo z gazet — Moskale znowu Biecz zajęli.

Czem tam ludzie teraz żyją — jeden Bóg raczy wiedzieć. Soli już niema od listopada, młyny stoją, bo Moskale pasy pocięli, a chociażby zresztą szły, to Moskale zabraliby od razu wszystką mąkę. Trudno także piec chleb, bo jeszcze nie upieczony z pieca wyciągną i zjedzą. Dowiedziałem się, że Moskale mieli obecnie sprowadzić do Biecza prowianty i ludziom odsprzedają, ale czy to prawda? Dlatego po wypędzeniu Moskali szybki dowóz prowiantów, zwłaszcza soli i mąki jest konieczny, jeżeli ludność ma się uchronić od śmierci głodowej.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 14 marca.

Komitet nauczycielstwa galicyjskiego w Wiedniu uchwalił na wniosek prezesa dyr. Jana Soleskiego wziąć czynny udział w wydawnictwie „Polska Szkoła", redagowanem przez nauczycieli szkół wyższych. W czasopiśmie tem będzie osobny dział szkolnictwu ludowemu poświęcony. Odnośne artykuły należy nadsyłać na ręce p. Soleskiego (XII. Ratschkygasse 44—32).

Komitet nauczycielstwa galicyjskiego w Wiedniu zwraca się z uprzejmą prośbą do rodziców-rodaków, zamieszkałych w okręgach VIII., IX. i XX., aby zgłosili swoje dzieci, nie uczęszczające do szkoły — na ręce prezesa dyr. Jana Soleskiego. W okręgach wyżej wymienionych mogą być otwarte szkoły polskie, gdyż jest nadzieja, iż Rada szkolna krajowa udzieli na ten cel odpowiedniej subwencyi.

Komitet uchwalił otworzyć kurs przygotowawczy do egzaminu kwalifikacyjnego, na razie bez subwencyi. Kierownictwo kursu powierzono dyr. Soleskiemu. Wykłady dla 42 uczestników rozpoczęły się w sobotę dnia 13 b. m.

Grac, 14 marca.

Komitet opieki nad wychodźcami polskimi w Gracu, zwraca się do wszystkich rodaków, redakcyj dzienników i stowarzyszeń polskich z najgorętszą prośbą o przysłanie datków pieniężnych, celem poparcia wielostronnej dobroczynnej działalności komitetu. W Styryi przebywa obecnie około 30.000 wychodźców z Galicyi, potrzebujących pomocy dla zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Komitet ograniczony jest na pomoc własną i pomoc współziomków, bo od ludności styryjskiej pomocy dla naszych biednych wychodźców spodziewać się nie może, a pomoc ta wraz z zasiłkiem rządowym 70 hal., jest wobec ogromu biedy zupełnie niewystarczającą. Datki prosimy przesyłać pod adresem: K. k. Laenderbank Filiale, Graz, conto: »Polnisches Komitee«. Biura komitetu mieszczą się w lokalu Tow. akademickiego »Ognisko«, Graz, Haydngasse 10.

Komitet opieki nad polskimi wychodźcami w Gracu.

Za sekretarza: St. Tarnawski. *Przewodniczący: L. Ramult.*

Prościejów, 17 marca.

Komitet polski w Prościejowie (Morawy), podaje do wiadomości, że kurs nauki buchalteryi (w języku polskim), języka niemieckiego i pisania na maszynie rozpocznie się 20 b. m. Naukę prowadzić będą siły należycie ukwalifikowane i z dużym zasobem wiedzy, tak teoretycznej, jak praktycznej. Interesowani, jak i reflektanci nowi zgłoszą się w oznaczonym dniu o godz. 7 wieczór, w lokalu komitetu przy ul. Vapenice 21.

Za komitet: Zdzisław Stańczewski, prezes; Stefan Chojnacki, przewodniczący Sekcyi pracy.

Fulnek na Morawach, w marcu.

Miesiąc temu jeszcze pisałem o pomyślniejszych stosunkowo warunkach egzystencyi, jakie znaleźli tutaj wychodźcy polscy. Zdawało się, że bogata okolica miasteczka dostarczy, jak poprzednio, tak i nadal, głównych artykułów żywności w obfitości i po umiarkowanych cenach. Dzisiaj jednak zmieniło się wszystko nie do poznania. Ceny mąki i kasz podskoczyły i tutaj ogromnie, tłuszczów zaczyna brakować i to tak masła, jak i słoniny i smalcu. Jednym z powodów tego objawu jest spekulacya handlarzy i samych wieśniaków, którzy wolą naturalnie sprzedawać towar na najdroższych rynkach zbytu, takich, jak Morawska Ostrawa i t. p., niż w tutejszem mieście.

W miarę pogarszania się warunków egzystencyi, część ludności tutejszej, złożona z robotników fabrycznych i uboższych rzemieślników, zaczyna się nieprzyjaźnie odnosić do naszych wychodźców, upatrując w nich nie słusznie przyczyny drożyzny. Na szczęście, inteligentniejsza ludność miasteczka z burmistrzem, p. Brittanim, na czele, okazuje zrozumienie położenia. To też nie zagraża nam przynajmniej »wyświecenie« z miasta, które spotkało podobno naszych ziomków w pobliizkiem miasteczku, Budziszowie. (Bautsch), jak doniósł ostrawski »Kuryer Polski«.

Mimo przykrego, jak wszędzie niemal na obczyźnie, położenia, w nielicznej naszej Polonii nie zamarło życie. Przebywający tutaj właściciele dóbr ziemskich, jeden z powiatu kolbuszowskiego, drugi z ropczyckiego, krzątają się około stworzenia stałej organizacyi galicyjskich właścicieli średniej własności i dzierżawców ziemskich, celem podjęcia intensywnej pracy po powrocie na ziemię »mogił i krzyżów«. Podobno projekt ten znalazł posłuch wśród licznej rzeszy naszych ziemian, a stworzenie organizacyi jest na najlepszej drodze.

Dr. Wł. B.

Komisya dla spraw gospodarstwa krajowego.

(Korespondencya »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 16 marca.

Komisya Koła polskiego dla spraw gospodarstwa krajowego ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym posła Władysława Długosza, referentem finansowym dra Adolfa Grossa, referentem rolniczym hr. Reya. Komisya ta odbyła kilka posiedzeń.

W debacie komisyjnej w kwestyi utworzenia zakładu finansowego dla odbudowy gospodarstwa krajowego wziął udział zaproszony przez komisyę dyrektor Banku krajowego dr Steczkowski. Odnośnie do tej kwestyi komisya akceptowała wnioski, przedłożone jej przez dra Grossa. Komisya żywo i gruntownie omówiła sprawy, tyczące się uruchomienia gospodarstw włościańskich w dotkniętych przez wojnę powiatach Galicyi, dalej kwestyę dokonania zasiewów wiosennych. Delegaci komisyi z prezesem eksc. Długoszem na czele wzięli udział w obradach komisyi gospodarczej w Białej, która miała charakter doradczy i której uchwały stanowić mają dyrektywę dla rządu w kwestyi akcyi ratunkowej dla Galicyi.

Komisya przyjęła do wiadomości utworzenie przy ministerstwie rolnictwa centrali zakupna („Zentraleinkaufstelle"), której przewodniczy radca dworu Mikuli, a do której powołano trzech mężów zaufania z pośród rolników galicyjskich, między innymi referenta komisyi posła hr. Reya. Ta centrala zakupna ma przedewszystkiem na celu dostarczenie galicyjskim rolnikom ziarna do wiosennych siewów. — W Białej, Nowym Sączu, a zdaje się i w Bochni, mają powstać składy zboża na zasiew, środków żywności, zwierząt użytkowych, narzędzi rolniczych i budulca dla potrzeb rolnictwa. W tej kwestyi są na ukończeniu pertraktacye między namiestnictwem galicyjskiem a ministerstwem rolnictwa.

Kwestya rekwizycyj była także przedmiotem rozpraw komisyjnych. Komisya wyraziła przekonanie, że wobec rozkazu do armii marszałka polnego arcyksięcia Fryderyka, rekwizycye w powiatach Galicyi, tak ciężko dotkniętych wojną, nie będą miały zupełnie w przyszłości miejsca. Komisya podjęła w interesie gospodarczej odbudowy kraju cały szereg skutecznych interwencyj u władz centralnych bądź to bezpośrednio, bądź za pośrednictwem prezydyum Koła polskiego.

KRONIKA.

Kraków, 18 marca.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nowe przepisy w sprawie ewakuacyi Krakowa. Dzisiaj rozpoczęły w magistracie tutejszym czynności wszystkie biura, które przeprowadzać będą najnowsze rozporządzenie Komendy twierdzy w sprawie ewentualnej ewakuacyi, oraz aprowizacyi. Oczywiście są to tylko przygotowania na przyszłość, na wypadek ewentualnego zamknięcia twierdzy.

Od samego rana w biurach wszystkich panuje bardzo ożywiony ruch. Po informacye zgłasza się setki osób, które równocześnie zabierają arkusze zgłoszeń. W arkuszach tych ma zgłaszający wymienić w rubryce pierwszej tylko członków swej rodziny t. j. obok siebie, żony i dzieci, ewentualnie rodziców, rodzeństwo swoje i żony, mieszkające z nim we wspólnem gospodarstwie, a wreszcie służbę domową. Inne osoby, mieszkające w tem samem mieszkaniu, wymienić należy w ostatniej rubryce na ostatniej stronicy arkusza. Kawalerowie, mieszkający osobno, mają się osobiście zgłosić z arkuszem zgłoszeń we właściwem biurze. Za służbę domową należy osobno uskutecznić wymaganą opłatę.

Urzędnicy, profesorowie i nauczyciele, którzy z urzędu w twierdzy pozostać muszą, nie mają obowiązku zgłaszać się w magistracie. Dla spraw urzędniczych utworzonem będzie z dniem jutrzejszym osobno biuro, które urzędować będzie w pałacu Larysza, I p., oficyny, w godzinach między 4—7 wieczorem i udzielać będzie wszelkich informacyj rodzinom urzędników.

Z arkuszami zgłoszeń nie potrzeba przynosić ze sobą fotografii. Wystarczy fotografie te nalepić na legitymacyach, które później magistrat będzie wydawał. Bezpłatnego nalepiania fotografii na legitymacyach podjęła się między innemi firma introligatorska p. Jahody przy ul. Gołębiej.

Dzisiaj i jutro biura ewakuacyjne udzielają tylko informacyj, w dniach 20, 21, 22 i 23 b. m. zgłaszać się mają właściciele realności i administratorzy domów, miejska Kasa Oszczędności przyjmować będzie opłaty z dniem 20 b. m. Dalszy porządek zgłaszań będzie ogłoszony.

Wydawnictwa N. K. N. nabywać można w otwartym w Krakowie oddziale tych wydawnictw, Rynek główny 22, I piętro. Oddział ten posiada, prócz rzeczy, które wydał Naczelny Komitet Narodowy w Wiedniu, również wydawnictwa inne, n. p. Samarytanina polskiego, Departamentu wojskowego i t. d., w tym celu, aby módz publiczności dostarczyć wszystkich wydawnictw, które tylko się ukazują w łączności z Legionami.

Wydział polskiego Związku niewiast katolickich zaprasza najuprzejmiej wszystkich szanownych członków Związku na zebranie sprawozdawcze z działalności P. Z. N. K. w ostatniem półroczu. Zebranie odbędzie się w sobotę 20 b. m. o godz. 4 po poł. w Czytelni Związku przy ul. Szczepańskiej l. 5, I p. O liczny udział prosimy.

Tegoroczne konferencye rekolekcyjne w kościele św. Barbary wygłosi ks. Henryk Haduch, superior OO. Jezuitów w następującym porządku: w poniedziałek 22 b. m i w następne dni do 27 włącznie, codziennie od godz. 7 do 8 wieczorem, poczem błogosł. Najśw. Sakramentem, 27 w sobotę od godz. 4 spowiedź. w niedzielę 28 o godz. 8 rano msza św. i komunia św.

Wieczór uczniów konserwatoryum Tow. muz., który odbędzie się w piątek 19 b. m. o godz. 6½ wiecz. w sali Tow. Lekarskiego, ul. Radziwiłłowska l. 4, budzi żywe zainteresowanie. Pozostałe bilety po 1 K i 60 hal. do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego (Linia A—B), w dniu zaś popisu wieczorem przy kasie.

Na sieroty po żołnierzach polskich. Za inicyatywą feldwebla posp. ruszenia p. Aksmana, kierownika warsztatów robotniczych przy głównym depôt wojskowem w Ołomuńcu, urządzili polscy robotnicy i żołnierze tego depôt składkę, a zebraną tą drogą kwotę 310 koron przeznaczają dla sierot po poległych na polu chwały polskich żołnierzach. Powyższą kwotę przesłał p. Aksman do administracyi »Now. Reformy«. Oby czyn ten obywatelski ludzi, którzy spełniając swe żmudne obowiązki, nie zapomnieli o dzieciach współbraci i część swoich skromnych dochodów sierotom oddali, znalazł jak najwięcej naśladowców wśród naszego społeczeństwa.

Ze świata.

Opera polska w Wiedniu. Z inicyatywy artysty opery warszawskiej dra Tad. Wierzbickiego i kapelmistrza teatru lwowskiego p. Józefa Lehrera odbędą się wkrótce w Wiedniu w Residenzbühne przedstawienia oper polskich. Najpierw przedstawioną będzie „Halka", potem „Straszny dwór", „Verbum nobile", „Dziady", „Balladyna", „Konrad Wallenrod", „Janek" i t. d. Prace przygotowawcze są w pełnym toku. Jako soliści wezmą udział pierwszorzędni artyści polscy. Wszelkich informacyj w sprawie opery polskiej udziela dr Tadeusz Wierzbicki, w konserwatoryum Lutwak-Patonay (Mühlgasse 30) codziennie między godz. 12 do 1 w południe.

Karty na chleb w całej Austryi, jak z Wiednia donoszą, mają obowiązywać od 4 kwietnia. Będą one przyznawały każdej osobie dziennie 20 dkg. pieczywa względnie mąki. Już w najbliższych dniach ma być zakazane wypiekanie bułeczek.

Zabrakło chleba w Wiedniu. Nastąpiło to onegdaj, a objaw ten pozostawał w związku z zarządzeniem namiestnictwa, mocą którego dozwolonem było piekarzom wypiekać pieczywo w ilości nie przewyższającej ³/₄ części konsumcyi z tygodnia poprzedniego.

Zgon malarza czeskiego Herberta Masaryka. W Pradze umarł na tyfus brzuszny Herbert G. Masaryk, utalentowany malarz czeski, syn znanego uczonego i polityka prof. T. Masaryka, w 35 roku życia. Herbert Masaryk malował z powodzeniem portrety i krajobrazy, o których fachowa krytyka wyrażała się z wielkiem uznaniem.

Aresztowanie dr Duszana Makowickiego. Słowackie pisma donoszą, iż dr Duszan Makowicki, znany przyjaciel Lwa hr. Tolstoja, został z niewiadomych na razie powodów w Petersburgu aresztowany. Taką wiadomość otrzymała jego rodzina, mieszkająca na Węgrzech.

Samobójstwo pary zakochanych. W Burgeis koło Insbruku natknęły się dzieci na zwłoki dwojga ludzi; mężczyzna miał przestrzeloną głowę, kobieta serce. Stwierdzono, że zmarłym jest kand. adw. dr Joachim Teichner, pochodzący z Żywca, który w ostatnich latach był koncypientem w Wiedniu. drugą ofiarą p-na Karolina Ettlówna. Oboje opuścili Wiedeń przed ośmiu tygodniami, dr Teichner pozostawił list, w którym zapowiedział samobójstwo. Nieszczęśliwa miłość jest powodem wspólnego samobójstwa. Panna Ettlówna, osoba niezwykłej piękności, była korespondentką w jednej z wiedeńskich drogueryj. Samobójstwo musieli popełnić w połowie stycznia, zwłoki dotychczas były ukryte w śniegu górskim.

Dokoła wojny.

Prasa szwajcarska o Legionach. W ostatnich czasach prasa zagraniczna dokładnie jest informowaną o powstaniu Legionów polskich, ich organizacyi i o udziale Legionów naszych w bitwach w Królestwie Polskiem, w Galicyi, na Bukowinie i na Węgrzech. Odnosi się to szczególnie do prasy szwajcarskiej, przyczem zauważyć należy, że prasa ta odnosi się do nas bardzo życzliwie. Ostatnio pojawił się znowu szereg artykułów o Legionach i sprawie polskiej w prasie szwajcarskiej. Między innemi zamieściło dłuższy artykuł wstępny jedno z największych i najpoważniejszych pism szwajcarskich „Basler Nachrichten". Artykuł ten omawia powstanie, organizacyę, rozwój i działalność Legionów aż do chwil ostatnich. „St. Galler Tagblatt" pisząc o Legionach polskich, umieszcza dłuższą sylwetę Józefa Piłsudzkiego. „Freiburger Nachrichten" zaznaczają, że Legioniści polscy walczą o niepodległość swojej ojczyzny. „Schaffhauser Intelligenzblatt", pisząc o Legionach, omawia także powstanie i organizacyę N. K. N. Oprócz tego pojawiły się artykuły w „Bieler Tagblatt" i innych poczytnych pismach szwajcarskich.

Burmistrz czerniowiecki Weisselberger, jak się dowiaduje „Wiedeński Kuryer Polski", jest wraz z innymi poddanymi austryackimi, internowanymi w Rosyi, nieobowiązanymi do służby wojskowej, w drodze powrotnej do ojczyzny i przybędzie w najbliższych dniach do Wiednia.

Rozczarowany Pepino Garibaldi. »Berliner Lokal-Anzeiger« donosi z Rzymu pod datą 15 b. m.: »Vittoria« otrzymuje z Marsylii nadzwyczajnie ciekawe wieści o rozwiązaniu legionu Garybaldczyków. Wedle nich Pepino Garibaldi miał zażądać, by jego ochotnicy wojenni wraz z Włochami, służącymi w legii cudzoziemskiej i około czternastu tysiącami Francuzów włoskiego pochodzenia zostali złączeni w jednolity włoski korpus wojskowy o sile około 20,000 ludzi i żeby jemu powierzono nad nimi dowództwo. Francuskie ministerstwo wojny miało propozycyę tę odrzucić i Pepino z żarliwego przyjaciela Francuzów stał się najzawziętszym wrogiem francuskiego bratniego narodu.

Ten sam list opowiada, że Garybaldczycy w krwawej walce zdobyli jedną chorogiew niemiecką; gdy ją jednak tryumfalnie chcieli zanieść do dywizyjnej komendy, miała ich napaść kupa Singalesów, z poduszczenia własnych oficerów angielskich, by im zdobytą chorągiew wydrzeć. Skutkiem tego przyjść miało do gwałtownej walki, w której po obu stronach wielu zostało zabitych i rannych. Wypadek ten miał być jednym z najważniejszych motywów rozwiązania.

List przedstawia dalej gwałtowne przeciwieństwa między kolonią włoską a ludnością Marsylii i twierdzi, że Włosi z południowej Francyi niczego się nie lękają więcej, aniżeli, by Włochy nie chciały przypadkiem zostać sprzymierzeńcem Francyi.

Repertoar teatru miejskiego im. Słowackiego w Krakowie.

We czwartek 18 b. m. »Na sprzedaż«, komedya w 4 aktach J. Hertza.

Repertoar Teatru ludowego.

We czwartek 18 marca „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie", czyli „Nasi Fikalscy", wodewil w 3 aktach Cyryla Danielewskiego.

Z krakowskiego obserwatoryum. — **Dnia 17 marca termometr doszedł od — 1·8 do + 1·7 C.; barometr wahał się.**

Dnia 18 marca o godzinie 7 rano stan barometru 784·9 mm, termometru — 0·0 C; wiatr: zachodni.

W wojskowych szpitalach paryskich.

W prasie, nie wyłączając francuskiej, niejednokrotnie już rozlegały głosy wykazujące różne braki wojskowej służby lekarskiej i sanitarnej we Francyi. Wobec tego znana „Neue Züricher Ztg" wysłała do Francyi specyalnego sprawozdawcę, który, zwiedziwszy paryskie szpitale wojskowe, taką o nich na szpaltach swego dziennika zdaje relacyę:

Korespondent zwiedził za pozwoleniem zarządu „Assistance Publique" wszystkie lazarety Paryża. Stwierdza on, że pod względem sprawności personalu lekarskiego i pieczy nad rannymi wogóle są one wzorowe. Wprawdzie zewnętrzny wygląd największych szpitali paryskich — jak Hotel Dieu, Saint Antoine, Sant-Louis, Val de Grace — zbudowanych w XVIII. i na początku XIX. wieku, jest dość ponury, ale są to tylko pozory. Wewnątrz ich bogato rozczłonkowana architektura, wielkie sale ze sklepieniami, na kolumnach wspartemi, i arkadami, przypominają Włochy, są wesołe i miłe, pełne światła. Nowsze zaś szpitale paryskie, jak Pitié, Claude-Bernârd, Lariboisière (zbudowany w roku 1850) typem swym przypominają szpitale niemieckie, a w urządzeniach ich wewnętrznych jest w największej mierze przeprowadzona zasada decentralizacyi.

Korespondent zwiedził najpierw Hotel Dieu, potężny kompleks budynków, stojący naprzeciw katedry Notre-Dame. Północna część Hotel Dieu urządzona jest jako szpital króla belgijskiego, o czem świadczy odnośny napis i flaga belgijska. Podczas wielkich walk o Namur i późniejszych nad Izerą sale tej części szpitala były przepełnione; obecnie leczy się tutaj tylko około 30 Belgijczyków. Nowi rekruci belgijscy z koszar „Nouvelle France" przychodzą tu w odwiedziny do swoich rodaków; wielu z belgijskich żołnierzy rozumie po niemiecku. We francuskim oddziele Hotel Dieu znajdowało się około 300 rannych żołnierzy, oprócz tego wielu chorych na tyfus i inne choroby. Młode pielęgniarki uczą tu chodzić starych brodaczy, jak małe dzieci. Ciężej ranni leżą cierpliwie, radzi jednak wdają się w rozmowę. Leży tu Żuaw, który walczył nad Marną i przebył całą kampanię aż do rzeki Aisne, gdzie mu granat rozerwał udo. Rezerwista ze Sarthe ma ręce i nogi przestrzelone kulami z karabinu maszynowego. „Młynek do kawy" (tak nazywają francuscy żołnierze karabin maszynowy) jest najgroźniejszą bronią, gorszą niż granat, przed którym nie można się uchronić" — prawi z rezygnacyą. Koło niego leży oliwkowy Kabyl, którego czarne oczy z przerażeniem patrzą na gościa, a usta coś mruczą: „Co tobie, Nuni, nikt ci niema zamiaru zrobić nic złego" — uspokaja go pielęgniarka słowami i gestami. Biedaczysko ma ciągłą obawę maniacką, że mu głowę utną. Inny ciężko ranny, rozprawia o technice granatów ręcznych. Było to pod Arras, gdy granat taki wpadł do jego okopu. Miał on jeszcze tyle przytomności umysłu, że chwycił ten granat i wyrzucił go poza rów, ale w tej chwili granat wybuchnął. Żołnierz na cztery tygodnie oślepł.

Profesor uniwersytetu, którego przywieziono do szpitala już kilka miesięcy temu z roztrzaskaną łopatką, opowiada, jak po odniesieniu rany w bitwie pod Sezanne był zaopatrzony przez ambulans sanitarny niemiecki i w niemieckim lazarecie troskliwie pielęgnowany. Lekarz niemiecki wypowiedział nad nim lakoniczny wyrok: „Wypadek ciężki, ale nie śmiertelny". Przypadek chciał, że profesor francuski poznał w tym niemieckim lekarzu swego kolegę ze studyów w uniwersytecie w Caen, i od tej pory profesor czuł się między Niemcami jak w domu. Cały lazaret wkrótce potem wpadł do rąk Francuzów i profesor znalazł się w paryskim szpitalu. W Hotel Dieu dwa razy w tygodniu dają przedstawienia i koncerty różni artyści.

Operacye w paryskich szpitalach przeprowadzają najsławniejsi chirurgowie. Dość wymienić nazwiska Sabileana, Hartmana, Beurniera, Walthera, Rayniera.

Po oddziale chirurgicznym szpitala Lariboisière, koło dworca północnego, oprowadzał korespondenta sam Beurnier. Szpital ten uważany jest za najlepiej urządzoną współczesną lecznicę chirurgiczną w całym świecie. Przypadki śmierci są tu stosunkowo najrzadsze, a sala operacyjna zaopatrzona w ogromny wybór najwspanialszych instrumentów chirurgicznych.

Chorzy opowiadają, że n. p. operacyę ślepej kiszki wykonywa dr Beurnier w przeciągu 8 minut. — Roentgenizacya znajduje tu zastosowanie niemal co chwilę, a imię Roentgena wspomniane każe zapominać o nienawiści do Niemców, przez wojnę wzbudzonej.

W szpitalu Val de Grace znajdującym się Quartier Latin — byłym klasztorze Kapucynów, który konwent w r. 1792 zamienił na szpital wojskowy, znajduje się w pielęgnacyi, jak stwierdził korespondent, przeszło 200 rannych jeńców niemieckich, ale zdołał się dostać tylko przed drzwi ich oddziału. Straż z najeżonemi bagnetami wzbroniła mu wstępu; z wnętrza doszły go tylko dźwięki harmoniki, na której wygrywał sobie jakiś jeniec... Naczelny lekarz szpitala, do którego korespondent się zwrócił, oświadczył mu, że zwiedzić tego oddziału nie może, jeżeli nie ma pozwolenia komendanta wojennego Paryża. Lekarzowi osobiście byłoby bardzo przyjemnie, gdyby korespondent mógł się przekonać, że ranni żołnierze niemieccy są pielęgnowani równie dobrze jak francuscy. »Zresztą te papiery już mogą pana o tem przekonać« — dodał, dając mu wielką paczkę listów dziękczynnych od rannych żołnierzy niemieckich i ich rodzin, które przychodzą do szpitala codziennie.

Liczba szpitali paryskich jest olbrzymia. Paryż, tak samo jak w czasach normalnych, tak samo i obecnie koncentruje życie całej Francyi pod każdym względem, koncentruje też i opiekę nad rannymi. Przy wybuchu wojny funkcyonowało w Paryżu 4 wielkie szpitale wojskowe, później zorganizowano dalsze 69. Obok tego w Paryżu i jego okręgu 299 szpitali francuskiego Czerwonego Krzyża było już w listopadzie. Teraz jest we właściwym Paryżu i w okręgu utworzonym przez oszańcowany obóz fortyfikacyj paryskich przeszło 500 szpitali. Założono je w najróżniejszych budynkach, służących przedtem zgoła innym celom. Tak n. p. na szpitale zostały zamienione wielkie, światowe znane hotele Ritz, Bristol i Majestic, w domu handlowym Trois Quartiers, w wielkim magazynie mody Woertha przy ul. de la Paix, w banku szwajcarsko-francuskim, w gmachu ministeryum i t. d. Liczba pacyentów, znajdujących się w tych szpitalach, nie jest znana. Nie tylko bowiem, że nie jest ogłaszana odnośna statystyka, ale nadto we Francyi dotąd niema urzędowych list strat i społeczeństwo nie jest zupełnie zoryentowane co do ich rozmiarów.

Wojna.

Ks. biskup Sapieha w Wiedniu

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 18 marca.

Przybył tu krakowski książę biskup ks. Sapieha.

Usiłowania rusyfikacyjne w Galicyi.

Berlin, 18 marca.

Do »Nationalztg.« donoszą o stale postępujących zarządzeniach rusyfikacyjnych w Galicyi. Urządzanie nabożeństw w innym języku, jak rosyjskim, zależne jest **od zezwolenia władz.** Kierownikami szkół są **rosyjscy nauczyciele** Język rosyjski jest w szkołach obowiązkowym. Kupcy muszą wywieszać **rosyjskie napisy.** We wszystkich miastach zaprowadzono **rosyjską administracyę.** Liczne komisye rewizyjne objeżdżają kraj i kontrolują nowe urządzenia. System **szpiegowania ludności został wszędzie** wprowadzony.

W ostatnich czasach zarządzono **przymusową rekrutacyę ludności** między 20— 30 rokiem życia.

Czerniowce po oswobodzeniu.

Czerniowce, 18 marca.

Uniwersytet czerniowiecki został przez Rosyan uszanowany. Położyli oni tylko pieczęć u wejścia do biblioteki uniwersyteckiej i do kancelaryi.

W mieście panuje spokój. Środków żywności nie brak, dzięki troskliwym zarządzeniom władz. **Większość sklepów jest zamknięta.** Zarząd miasta spoczywa w rękach władzy politycznej. — Przewodniczącym jest radca rządu Krahl. Zarząd funkcyonuje bez zarzutu. Do udziału w zarządzie powołano czterech asesorów, Polaka, Rusina, Rumuna i żyda. Widzimy często prowadzone przez miasto transporty jeńców rosyjskich z walk nad Dniestrem.

Zniesienie ceł na Węgrzech od niektórych środków żywności.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 18 marca.

Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie znoszące cło od nierogacizny wagi ponad 130 klm., dalej od masła, margaryny, wszelkiego rodzaju tłuszczów i maszyn rolniczych.

Na morzach.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Amsterdam, 18 marca.

Z Hoeck van Holland donoszą: **Angielski parowiec „Leuvarden" został w drodze z Londynu do Harlingen przez łódź niemiecką podwodną storpedowany i zatonął.**

Angielskie parowce „Avocat" i „Lestris" były ścigane przez niemiecką łódź podwodną, ale na wodach holenderskich pościg ustał.

Frankfurt, 18 marca.

»Frankf. Ztg.« donosi z Londynu: **Admiralicya ogłasza, że parowiec »Florasas«,** o którego storpedowaniu w swoim czasie doniesiono, **zatonął.**

Nota Szwecyi, Norwegii i Danii w sprawie handlu morskiego.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 18 marca.

Biuro Rizzaua donosi, że **rządy szwecki, norweski i duński przygotowują wspólną notę do rządów angielskiego i francuskiego w sprawie handlu morskiego.**

W Dardanelach.

(Tel. c. k Biura koresp.)

Konstantynopol, 18 marca.

Specyalny sprawozdawca biura Wolffa telegrafuje z Dardanelów:

Wczoraj w operacyach eskadry francusko-angielskiej przeciw Dardanelom nastąpiła **cisza po zupełnie bezowocnem ostrzeliwaniu dwóch fortów w pobliżu Czanak-Kaleh i Kilidbar.** Widocznie panuje po stronie nieprzyjacielskiej bezradność wobec rozległych środków obronnych bateryj fortecznych. Codziennie **hydroplan angielski stara się wyśledzić pozycye tureckie,** jednakże zmusza się go zawsze do zaprzestania lotu. Tak samo codzienne wysiłki celem **wyławiania min** pozostają bez skutku. W poniedziałek musiał się jeden angielski krążownik po krótkiej walce cofnąć, trafiony skutecznie pociskiem. Od tego czasu panuje cisza.

Paryż, 18 marca.

„Echo de Paris" donosi z Aten: **Angielski wyławiacz min eskadry, operującej przeciw Dardanelom, natknął się na minę,** która eksplodowała. **Okręt zatonął. Wielu ludzi z załogi zginęło.** Działa tureckie uszkodziły pancerze i jedno z dział okrętu „Ametist". Okręt został w linii wodnej w pięciu miejscach trafiony.

Monopol herbaciany w Rosyi.

Z Zurychu donoszą: Rosyjskie ministeryum finansów studyuje zasady wprowadzenia monopolu herbaty w Rosyi.

Roczna konsumcya herbaty wynosi 820.000 klg. i reprezentuje 350 milionów rubli. Monopol przyniósłby rządowi 250 milionów rubli. Monopol herbaciany ma zastąpić w budżecie ubytek dochodów w monopolu spirytusowym.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Z drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.